

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 1

I. — 6.IX. 52 r.

tygodnik dla najmłodszych

Biblioteki Dziecięce
Nr. XII
Nr. inv. B. 1625



Rys. J. Konarska

Zielona łąko,
Szumiący lasie,
Rzeczulko bystra,
Żegnamy Was!

Biblioteki Dziecięce
Nr. XII
Nr. inv. B. 1625

Dobrze nam było,
Ale już wrzesień,
Już po wakacjach,
Do szkoły czas!

J. Z.

TO MY TU MIESZKAMY

Lokomotywa, ciężko sapiąc, wjechała na dworzec główny w Warszawie. Zmęczyła się bardzo, bo przywiozła dzieci aż z Zakopanego. Do chłopca, ubranego w harcerski mundur, podszedł jakiś mężczyzna w murarskim kombinezonie.

— Marcinek!

— Tatuś!

— Ledwie cię poznał. Dobrze wyglądasz! Bardzo się zmieniłeś. A i u nas w domu wiele się zmieniło.

Bardzo Marcinek był ciekaw, jakie zmiany zaszły w domu podczas jego nieobecności, ale tatuś nic nie mówił. Wsiadli do nadjeżdżającego tramwaju.



— A teraz na Grochów — do domu — mówi Marcinek. Tatuś nic na to nie odpowiedział, tylko się przekornie uśmiechnął. Przejechali tak kilka przystanków, aż tu tatuś mówi:

— No, teraz wysiadamy.

A na to Marcinek:

— Przecież na Grochów jeszcze daleko!

— O, to nic — uśmiecha się tatuś — jeszcze musimy razem wstąpić na Marszałkowską, na MDM, mam tam ważną sprawę do załatwienia.

Idą przez ulicę Marszałkowską, wchodzą do pięknego gmachu, idą w górę szerokimi schodami, zatrzymują się przed jakimiś drzwiami, dzwonią i... drzwi im otwiera mamusia i Krysia.

— To my tutaj mieszkamy? — nie może się nadziwić Marcinek. — W tym ślicznym domu, w tych czystych i widnych pokojach, a nie w ciasnym i odrapanym pokoiku na Grochowie?

— Tak, mówi mamusia — to nasze mieszkanie, zobacz, jakie obszerne i słoneczne.

— Ale do szkoły będę miał daleko, aż na Grochów... — zmartwił się nagle Marcinek.

— Skądże znów na Grochów — śmieje się mamusia. — Masz szkołę tuż obok przy ulicy Mokotowskiej. Zobacz, widać ją z naszych okien.

W. Michalski

NAJWAŻNIEJSZA DROGA

Tyle dróg wiedzie z izby w różne strony: — jedna do spółdzielni, druga — do tartaku, jeszcze inna — ku liliowym wrzosowiskom... Ale od dziś najważniejsza jest ta, co prościutko, prościuteńko zawiedzie Józika do szkoły.

Na kalendarzu napisane 1 września. Sześć już było takich dni w Józikowym życiu, ale żaden taki piękny nie był, jak dzisiejszy.

Nie? Naprawdę nie!

Dlaczego nie? Bo dziś Józik idzie pierwszy raz do szkoły!

Na czerwonej jarzębinie koraliki bez liku.

— Ho, ho! — powiada Józik — nauczę się w szkole liczyć, policzę koraliki!

Postukują książki w tornistrze wesoło i raźnie.

— Ho, ho! Nauczy mnie szkoła czytać, będę wszyściuteńko wiedział, co w książkach napisane...

Ołówek też stuka w piórniku.

— Nie martw się, ołówku, ślicznie będę stawiał literki! List wysłamy do babci taki:

„Kochana babciu! Twój Józik jest w pierwszej klasie. Czyta ładnie, liczy składnie, równiuteńko pisze. Wszystkie stopnie ma bardzo dobre...”

Oj, to się babcia ucieszy z tego! A jak się mama będzie w domu cieszyła! A tato! Ale Józik to chyba najwięcej...



Biegnie Józik drogą, tą drogą, co go wiedzie prościutko do szkoły. Machają mu jarzębiny czerwonymi koralami, trzepocą mu drzewa żółknącymi listkami, przyświeca najjaśniej słońko...

A szkoła drzwi otworzyła szeroko i wita dzieci dzwonieniem. Dzwonek dzwoni wesoło:

— Witajcie, wszystkie dzieci!

Dzieci wołają:

— Dzień dobry, nasza szkoła kochana!

Józik woła najgłośniej, aż wróble uciekają ze szkolnego podwórka.

Eh, wróć zaraz, ciekawskie! Będą zaglądały przez okno, jak to Józik będzie siedział w klasie, jak rozłoży przed sobą na ławce kolorową książkę: Elementarz.

Taki to dzisiaj dzień: najpiękniejszy, najważniejszy ze wszystkich dni.

1 września — wspólne święto wszystkich dzieci.

M. Jaworczakowa



Rys. O. Siemaszkowa

POWRÓT Z WAKACJI

Wybiegły z każdej strony,
z każdego miasta, wioski,
wesole, opalone,
szczęśliwe i beztroskie.

W ich oczach radość świeci.

— Kto biegnie?

— Dzieci! Dzieci!

Z książkami, z zeszytami,
trzymając się pod ramię,
w szeregu mkną wesołym.

— A dokąd?

— A do szkoły.

Minęły letnie wczasy,
skończyła się swoboda.
Już teraz czas do klasy.

— A szkoda wam?

— Nie szkoda!

Próżnować to nie sztuka.
Już czeka szkolna ława
i czeka nas nauka.

— A jaka!

— O, ciekawa!

Z. Nawrocka

W PIÓRNIKU

W żółtym piórniku bardzo ciasno.
Ołówek rozparł się i zasnął
I pochyliły senne główki
Siostry-bliźniaczki, dwie stalówki
(Jedna złamana, druga cała).



I gumka „Myszka” się pospała,
Także obsadka — ręczę za to —
Przespiała smacznie całe lato.
Tak się im w lecie żyło łatwo.
Nagle w piórniku błysło światło
I głos obudził ich wesoły:
„Zbudźcie się, śpiochy!
Czas do szkoły!”

Rys. W. Symonowicz

Z. Obniski

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIŁO

Zabawki bardzo się nudziły przez całe wakacje.

— Takiej Ali to dobrze! — gderał puchaty niedźwiadek. — Pojechała w góry, w Tatry, a my co?

— A my w kącie siedzimy — westchnęła piłka, która już nie umiała skakać, bo ją raz czarny Pikuś przegryzł zębami.

Aż tu jednego dnia wpada do pokoju dziewczynka.

— To chyba nie Ala — woła niedźwiadek. — Ala jest cienka jak patyczek, a ta dziewczynka ma buzię okrągłą...

— Oczywiście, że nie — przytaknęła lalka. — Ala była biała i różowa, a ta dziewczynka jest brązowa...

— Ach! — westchnęła piłka — nic się na tym nie znacie. To na pewno jest Ala, tylko że się opaliła i pewnie grzecznie jadła, dlatego przestała być patyczkiem.

— Tak — zgodził się gliniany prosiaczek. — To jest Ala.

— Po czym poznałeś?

— Bo jest rozczochrana!

— Rzeczywiście, to Ala!

Porwała w objęcia lalę, przytuliła niedźwiadka, poturlała po podłodze piłkę.

Rzeczywiście — Ala; nie patyczek, to prawda, ale za to taki sam jak dawniej — rozczochraniac.

Na drugi dzień w pokoju na stole stanął dziwny przedmiot.

— A to co znowu? — wytrzeszczył oczy niedźwiadek.

Pikuś skakał dookoła — szczekał.

— Oho! — zdziwiła się lalka. — Tornister! A do czego tornister jest potrzebny?

— Do szkoły!

Na trzeci dzień jakieś książki są na stole.

— Czy to bajki?

Ala wzięła je do ręki:

— Moje podręczniki! — powiedziała bardzo dumna i tego dnia nawet nie wzięła do ręki niedźwiadka.

— Do czego są potrzebne podręczniki? — spytała piłka. — Też pewnie do szkoły...

I fartuszek jeszcze przybył, taki, jakiego dawniej wcale nie było w domu.

Ala stanęła przed lustrem w fartuszkach. Przygląda się sobie, przygląda... i jak nie skoczy po grzebien! Prędyutko przyczesła włosy, tornister włożyła na plecy.

— Ach! — westchnęła piłka. — Wszystko się zmieniło: to już nie jest Ala-patyczek...

— ... ani Ala-roztrzepaniec też nie — dodał niedźwiadek.

A Pikuś, który wciąż skakał i skakał, zaszczekał na całuteńki dom:

— Ala-uczenica! Ala — uczenica! Hau, hau!...

A Ala, słysząc to, zadarła nos tak wysoko, że jeszcze trochę, troszeczkę, a o sufit by nim chyba zawadziła.

Mira Jaworczakowa

BALKONOWE WCZASY

Kiedy tatusiowi przydzielono nowe mieszkanie w osiedlu robotniczym, mama najbardziej cieszyła się z balkonu.

— Cały ogód tu urządzić można — mówiła wesoło.

Rys. D. Konwicka



I naprawdę razem z Justynką urządziły ogród na balkonie. Był tam groszek i nasturcja, i pachnąca maciejka. A po sznurkach, przeciągniętych do balkonu na wyższym piętrze, pięła się fasolka.

— Teraz mamy cień na balkonie — mówiła z dumą mama.

Kiedy Justynka wróciła z kolonii, na balkonie było gwarno i wesoło. Przychodziła Stefcia z parteru. Z nią aż trzy gałgankowe lalki. Justynka wyprowadzała z pokoju

swoją Anielcię, ceratową żyrafę i drewnianego jamnika na kółkach.

Prawdziwego jamnika, Noska, nie potrzeba było przyprowadzać. Wbiegał sam i merdał wesoło ogonkiem.

— Lalki będą się opalać — mówiła Stefcia. — Zwierzęta niech odpoczywają w cieniu.

Justynka ustawiała żyrafę i jamniczka przed listkami nasturcji.

— Nosek, pilnuj żyrafy i pieska.

Ale Nosek nawet nie patrzył w tę stronę.

— Hau, hau! — szczekał lekceważąco. — Co to za kolega na kółkach!

Wieczorem następowała zmiana. Lalki wracały do pokoju. Na balkonie odpoczywał tatuś. Zmęczony, przeglądał gazetę. Justynka podlewała kwiaty.

— Maciejka już pachnie — pociągała noskiem.

Tatuś wachał maciejkę.

Niedawno wróciłem z wczasów nad morzem, a teraz mamy wczasy na balkonie — żartował wesoło.

H. Bechler



WARSZAWSKIE GOŁĘBIE

Dach czerwony, biała chmurka
w złote ząbki.

A nad chmurką lecą sobie
trzy gołąbki.

Zatoczyły koło.

Bardzo im wesoło;

jeden gołąb,

drugi gołąb,

trzeci gołąb.

Rozśpiewali się murarze
na budowach.

Nad budową biały gołąb
zakołował.

Biały gołąb grucha

i piosenki słucha —

będzie miał mieszkanie,
nim nadejdzie plucha!

Biały gołąb w nowym domu
dzisiaj mieszka.

Białe ściany, dach czerwony
to Mariensztat.

Petunie czerwone
kwitną na balkonach.

Wyglądają dzieci:

— Chodź, gołąbku, do nas!

Drugi gołąb ma mieszkanie
co się zowie!

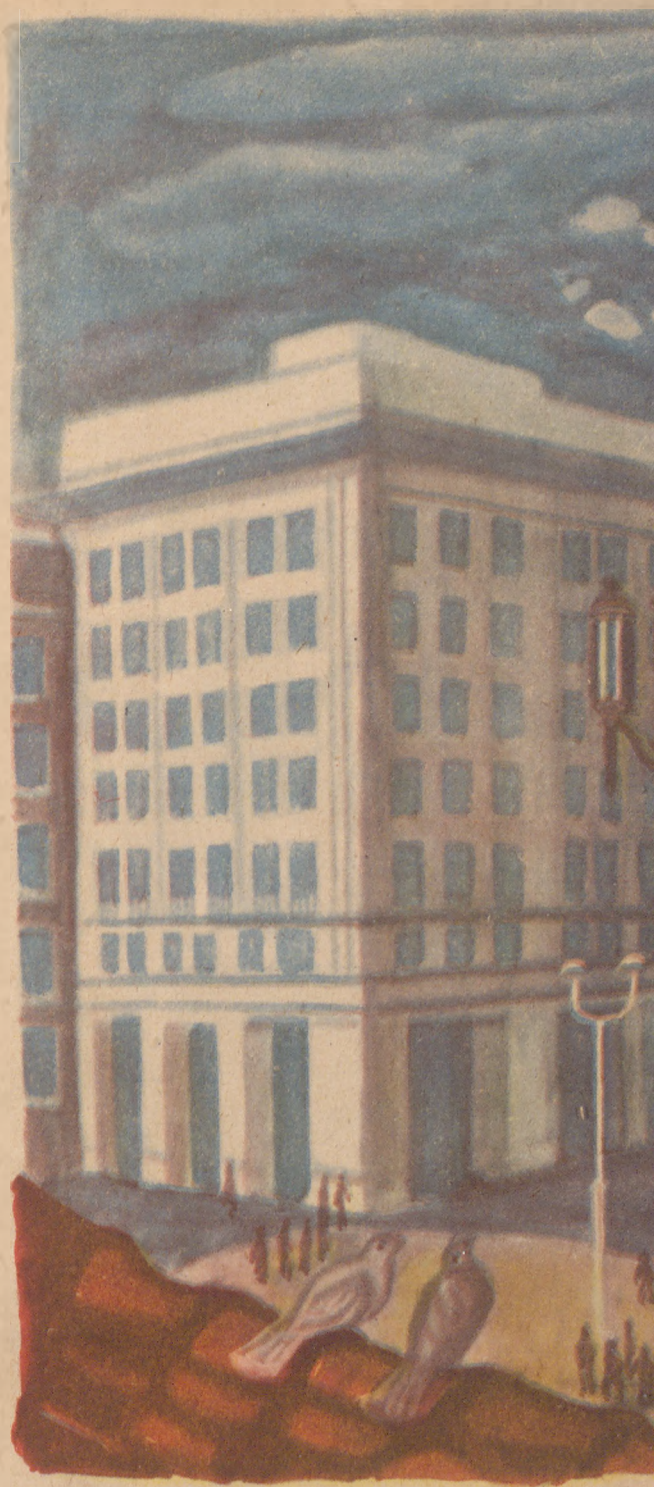
Mieszka razem z pisklętami
na Mirowie.

A na tym Mirowie
wszystkie domy nowe!

Mieszkają w nich dzieci
rumiane i zdrowe!

Nad Warszawą błyszczą światła
jak brylanty.

Dzwonią dzwonki tramwajowe
i kuranty.



A na MDM-ie
trzeci gołąb drzemie —
ma nowe mieszkanko,
bardzo mu przyjemnie.
Zatrzepotał czwarty gołąb
ponad placem.
A tam pałac się buduje
nad pałace.



To Pałac Kultury,
dar naszych przyjaciół.
Gdy dosięgnie chmury,
zamieszkam w pałacu.
Dziwiła się biała chmurka
w złote ząbki,
że Warszawa bardzo kocha
te gołąbki.

Rosną domy wkoło
i grucha wesoło —
jeden gołąb,
drugi gołąb,
trzeci gołąb,
czwarty gołąb.

M. Terlikowska

JEŻ I TCHÓRZ

(bajka ludowa)

Koło drogi rośnie jabłoń. A na jabłoni rumienia się jabłka. Aż bi-je zapach.

Jeż Tuptuś ma na nie wielki apetyt, ale nie umie wleźć na drzewo.

Aż tu miedzą biegnie tchórz Futerko.

— Dzień dobry—woła Tuptuś.— Czy ty lubisz jabłka?

— O, i jeszcze jak! — oblizuje wąsy Futerko.

— No to, bracie, włącz na tę jabłonkę i trząś!... Ty umiesz wleźć na drzewo, ale nie umiesz dźwigać, ja nie umiem wleźć na drzewo, ale za to umiem dźwigać jak tragarz. Co ty utrząsesz, to ja zbiorę na kolce i zaniosę do naszej spiżarni. Starczy nam obu na zimę.

— Zgoda — zawołał tchórz Futerko.

Zaraz też wskoczył na gałąź i trzęsie...

Spadło pierwsze jabłko.

Ale już Tuptuś nie wytrzymał i zaczął je jeść.

Zobaczył to z góry tchórz i z zadości jak nie wrzaśnie.

— Ale ty jesz!

Tuptuś zrozumiał, że tchórz krzyczy: Ale ty jeż! — i sądząc że zwinny Futerko się z niego wyśmiewa, odkrzyknął z gniewem:

— A ty tchórz!!!

Tak od słowa do słowa zaczęli się przezywać... Od przezwisk przeszło do kłótni. A od kłótni — do obrazy.

I jeż, i tchórz, obrażone, poszły każdy w swoją stronę. A pachnące jabłuszka zostały na jabłoni.

opr. A. Szarska



Nowinki z ZOO



Kasia ma wielkie uszy
i śmieszny ogonek ma.
Patrzy małymi oczkami,
kto jej marchewkę da?
Wyciąga olbrzymią trąbę,
gdy widzi z przysmakiem dłoń.
Czy wszystkie dzieci odgadły,
że nasza Kasia to?

* * *

Najmłodsza małpka jest taka ma-
leńka, że z łatwością przechodzi
przez pręty klatki. Przysuwa się
do dzieci i wyciągniętą łapką prosi
o przysmaki.

— Masz kawałek jabłuszka —
mówi Ewunia.

Małpka chwyta jabłko, cofa się
do klatki i zaczyna jeść. W tej
chwili jakaś starsza małpka odbie-
ra jej smakołyk. Zmartwiona mał-
peczka znowu wychodzi za kratę.
Teraz jakiś chłopiec podaje jej
owinięty w gazetę kamyk. Małpka
ogląda go, rozwija i szybkim ru-
chem rzuca kamykiem w chłopca.

— Ach, jaka niegrzeczna. Wstręt-
na małpa! — woła ktoś.

A może to nie małpka była nie-
grzeczna? Może zawinił ten, kto ją
oszukał i zamiast przysmaku dał jej
kamień do łapki. Jak myślicie?

* * *

Lwica nie chciała karmić Agaty.
„Agata” to małe lwiątko, które uro-
dziło się w Zoo. Biedne było to
lwiątko. Groził mu głód.

W tym samym czasie suczce
urodziło się ośmioro szczeniąt. Ssa-
ły swoją matkę, były zawsze syte,
miały pełne brzuszki i zadowolone
miny.

A może by tak matka szczeniąt
wykarmiła małe lwiątko? Przecież
pieska łatwiej jest wychować niż
lwa. Tylko czy suczka się zgodzi?
Czy przyjmie podrzucone dziecko?





Położono lwiątko pomiędzy szczepniakami. Niech pachnie tak, jak one, niech przypomina karmicielce rodzonych dzieci.

Udało się! Suczka spokojnie pozwoliła najeść się lwiątku. Miała dużo mleka, więc zostawiono jej też jednego pieska, Terry. Pozostałe pieski tymczasem dostały krowie mleko w butelkach ze smoczkiem.

Lew wychował się, podrośł i w dodatku bardzo się zaprzyjaźnił ze swym mlecznym bratem, Terrym. Mieszkają w jednej klatce, nie łączą się nigdy i całe dnie figlują i przewracają się w zabawie.

* * *

Gromadka dzieci zatrzymała się przed klatką psów chińskich chowchow (czytaj: czau-czau).

Psy nie zwracały uwagi na patrzących. Tymczasem do klatki podszedł jakiś chłopiec i zawołał cicho:

— Brda!

Na ten głos jeden z psów zerwał się i doskoczył do kraty. Stawał na dwóch łapach, kręcił ogonem, naszczekiwał wesoło. Wszystkie dzieci spojrzały ze zdziwieniem na chłopca.

— Dlaczego ten pies tak się cieszy?

— Bo ja się nim stale opiekowałem. Poznał mnie, choć przez całe lato nie widzieliśmy się — tłumaczył chłopiec. — Widzicie, my z kółka przyrodniczego przychodzimy tu, do Zoo, na dyżury. Pomagamy w karmieniu niektórych zwierząt, czeszymy je, myjemy, oswajamy i prowadzimy na spacer.

S. Szuchowa i H. Zdzitowiecka

Rys. G. Majewski



K T O L U B I P I O S N K I ?

Kto lubi piosnki?
Świerszczyk na łące,
stuletnie drzewa,
strumyki lśniąco.

Wietrzyk wygrywać
lubi piosenki
na listkach wierzby,
w igłach sosenki.

I bąk kosmaty
w naszym ogródku,
i deszcz, co w szyby
dzwoni cichutko.

Śpiewają ptaki
w lesie i w polu,
śpiewają także
dzieci w przedszkolu.

Pani śpiewniczek
wzięła do ręki —
będzie nas uczyć
nowej piosenki.

Siadamy wkoło
całą gromadą.
To ci dopiero
prawdziwa radość!

Piosnko wesoła
i uśmiechnięta,
będziemy ciebie
dobrze pamiętać.

Teraz w przedszkolu
zostaniesz z nami
i poprowadzisz
dzieci parami.



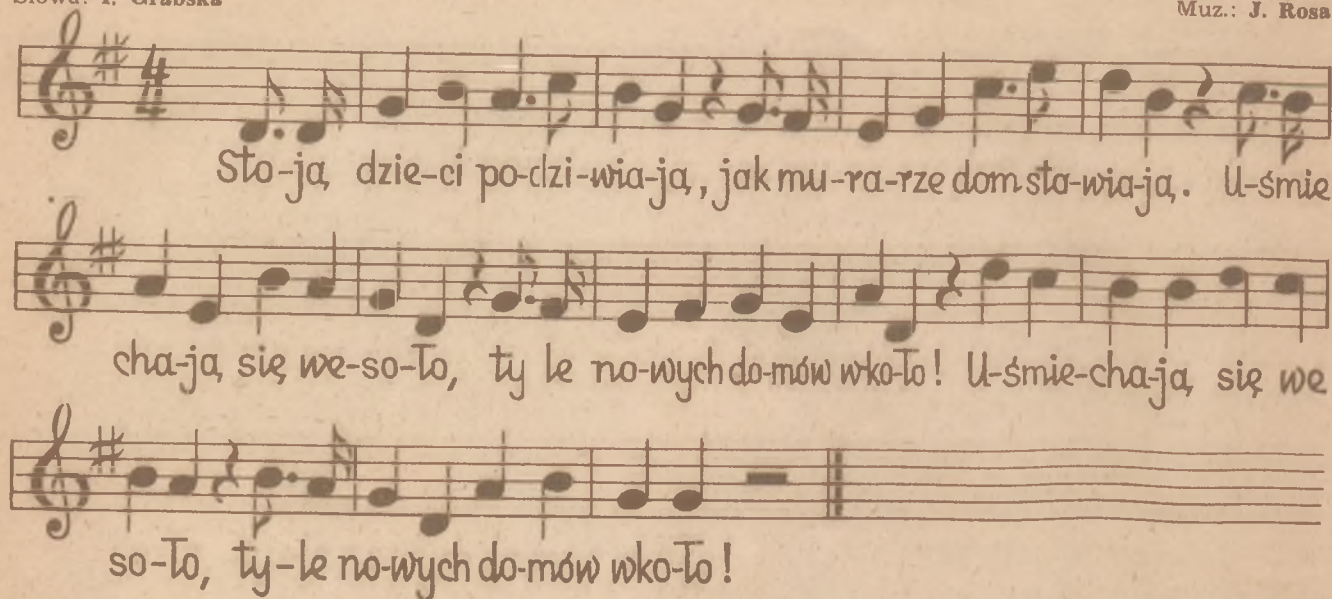
Cz. Janczarski

Rus. G. Majewski

NA TYM PLACU

Słowa: I. Grabska

Muz.: J. Rosa



Dudni spychacz
suną dźwigi,
praca idzie
na wyścigi!

Mur się ściga
z rusztowaniem,
wkrótce dom
gotowy stanie.

Takich domów
będzie więcej.
Wszyscy chcemy
najgoręcej,

żeby w
Sześćioletnim Planie
każdy własne
miał mieszkanie.

J. Grabska

Marysia



Nowy domek, jasny domek we wsi stanął. A w tym domku gwar zaczyna się od rana. Murarz, cieśla sporo mieli pracy. Dom gotowy. Kto tu przyjdzie? Przedszkolacy!

Do żniwa, do żniwa przepióreczka wzywa. Tatuś poszedł w pole, mama poszła w pole.

A małą Marysię witało przedszkole.

Dudni młockarnia, dudni młockarnia. Mama Marysi słomę odgarnia, tatuś złote ziarno zsypuje do wora.

A Marysia w przedszkolu będzie do wieczora.

Srebrzyste pługi, srebrzyste pługi krają ściernisko, jeden za drugim. Mama na traktorze, tatuś na traktorze.

A Marysia w przedszkolu. W świetnym jest humorze.

W przedszkolu zabawa, w przedszkolu piosenka.

W przedszkolu zje obiad córeczka małeńka. Zje obiad, podwieczorek, będzie na spacerze, pluszowego niedźwiadka w fartuszek ubierze.

A gdy słoneczko złote za chmurę się schowa, wróci Maryś do domu wesółą i zdrową.

J. A.

UCZEŃ PIERWSZEJ KLASY



Dziś jest pierwszy września —
Jaś o tym pamięta,
a więc do tornistra
wkłada e.....



— Dokąd spieszysz, Jasiu? —
mała Krysia woła.
— Jestem w pierwszej k.....
czeka na mnie s.....

J. A.

ZAGADKA

Byliśmy w nim w piątek,
jest tam moc zwierzątek.
Jedne siedzą w klatkach,

inne na wolności,
wszystkie oczekują
przysmaków od gości.

H. Ś.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa, offset Vkl. 80g — 84 cm. Zam. 3107. 3-B-24352





Rys. O. Siemaszkowa

BOROWIKI

Znaleźć prawdziwka to jest sztuka.
Jaś się pochyla... patrzy... szuka...
Pod brzozą znalazł dwa kozłaki,
Wśród sosen bedłki i maślaki,
A ten prawdziwek nic dobrego,
Ciagle się bawi w chowanego.

Jaś już do domu wracać musi,
A wtem spostrzega kapelusik,
Taki prześliczny i brązowy,
Biały od spodu, jędrny, zdrowy...
A to Jasiowi się udało,
To jest borowik z nóżką białą!

St. Szuchowa